Nr 47. Kraków, 21 Listopada 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XXI. Przysługa za przysługę.

Trzeciem ogromnem ułatwieniem pracy ludzkiej jest *kapitał,* jeżeli go pracownik bądź to z zaoszczędzonej pracy swej dawniejszej, bądź ze spuścizny po rodzicach posiada.

Rolnicy dawniej, jak wiemy już, nie przejadali wszystkiego, co pracą swoją zdobyli. Przychowywali bydła dużo, budowali chaty, robili lub kupowali sobie narzędzia, dokupowali ziemię, a i pieniądze, które im co roku zostawały, w bezpiecznem miejscu składali. W ten sposób powstawały *kapitały* na świecie, które były zaoszczędzoną pracą dawniejszą — a były one w postaci rozmaitej i różnie używali ich właściciele: Jeden za pieniądze oszczędzone kupił grunt i powiadał: mam mój kapitał w *ziemi,* w budynkach i w bydle. Drugi kupił sobie za nie dom w mieście, który wynajmował innym na mieszkania i mówił: mam kapitał w *kamienicy.* Trzeci nakupił materyałów i narzędzi do rzemieślniczej swej pracy i mówił: mam kapitał znaczny w *warsztacie.* Czwarty nakupił towaru rozmaitego na to, by go z zyskiem odsprzedawać drugim i mówił: umieściłem mój kapitał w *handlu.* Piąty nie kupił nic za swoje pieniądze — lecz dowiadywał się, komu brakuje pieniędzy na prowadzenie gospodarstwa, albo rzemiosła, albo handlu. I mówił wtedy: ja mam kapitał w *pieniądzach gotowych,* mogę je ludziom potrzebującym pożyczać. Ale ponieważ ty, który pieniądze odemnie pożyczysz, potrafisz z pomocą mojego kapitału dużo więcej zarobić, niżbyś zarabiał bez niego — więc słusznie, żebyś mi za tę przysługę część zysków odstąpił.

„I wy to słusznem nazywacie panie Janie?“ zapytał Janka Wawrzyniec, gospodarz na 20 morgach, ale setnie już zadłużony. „A mnieby się zdawało, że to niesprawiedliwie jest lichwę od ludzi brać, albo co jeszcze gorsze, procenta ciągle dopisywać dłużnikowi do kapitału“.

„Najprzód — odpowie Janek — gdybyście w swoim czasie rzetelnie procenta opłacali, toby wam ich do długu nie dopisywali. A po drugie: gdybyście nie na wódkę i nie na zbytki, lecz na warsztat albo na gospodarkę dług zrobili, tobyście mieli z czego procenta regularnie opłacać. A po trzecie: zastanówcie się, czy chciałoby się komu pieniądze oszczędzać, zbierać i składać, jeżeliby nie widział, że potem kiedyś pożytek z tego mieć może? Żądanie godziwego procentu za wyświadczoną komu pieniądzmi przysługę, jest rzeczą godziwą. Chodzi tylko o to, żeby procentu nie wymagano więcej, niż ta przysługa jest warta.

Wy naprzykład Wawrzyńcze potrzebujecie krowy, bo i mleko dla małych dzieci i nawóz na pole by się wam zdał. Gdybyście z pracy waszej dawniejszej mieli zaoszczędzonych z 50 reńskich, kupilibyście za nie krowę, a ona dawałaby wam i mleko i nawóz i cielę jedno co roku. Ale pieniędzy nie macie swoich, więc prosicie Jankiela, żeby wam je pożyczył. Czyż nie byłoby słusznem, żeby Jankiel powiedział: Dobrze, 50 reńskich ci pożyczę, ale póki mi ich nie oddasz, dasz mi każdego roku cielę małe, jak się tylko urodzi. Rzecz jasna, że na taki układ bardzo chętnie się zgodzicie, bo ta krowa da wam oprócz cielęcia coś więcej, mleko i nawóz, a więc pożyczenie od Jankiela 50 reńskich przyniesie wam na tych warunkach oczywistą korzyść.

Cóż z tego, kiedy rzadko się trafia, żeby jaki Jankiel chciał się kontentować takim słusznym procentem. Gdy go prosisz o pieniądze na kupno krowy, to on ci najczęściej odpowie: dobrze, pieniędzy ci pożyczę, ale mi będziesz za to corocznie po 12 cieląt dawał i wszystko mleko, które od krowy udoisz... Czyżby było dla was korzyścią wchodzić z Janklem w taki interes? Oczywiście że nie, bo cóż dla was za pożytek, jeśli on wszystko mleko zabierze i zkąd wziąć dla niego co roku dwunastu cieląt, kiedy krowa jedno tylko w roku urodzić może!

Żądanie takiego wysokiego wynagrodzenia za niewielką przysługę nazywa się *lichwą* i jest niesumiennem korzystaniem z biedy ludzkiej, albo z głupoty ludzkiej i występnem oszukiwaniem bliźniego. Ale też przymusu żadnego do wchodzenia w takie umowy niema i żaden człowiek rozumny i trzeźwy umowy tak niekorzystnej dla siebie z Jankielem nie zawrze... A przecież zdarzyły się często w kraju naszym wypadki, że czy to z głupoty, czy po pijanemu, zawierali ludzie z żydami takie nierozsądne układy i potem za jednę pożyczoną krowę całe gospodarstwa zabierano im w długu — bo każdego roku po jedenaście cieląt dopisywano do długu, a i cielęta te przecie co roku rość musiały i coraz większą przedstawiały wartość.

Skoro się takie wypadki między ludźmi na wsiach gęściej pojawiać zaczęły i ci, co pieniądze gospodarzom pożyczali, już ziemię im wydzierać zaczęli, opatrzyli się panowie w Sejmie, że to niesprawiedliwość jest wielka i radzili długo nad tem, jakby ludzi ciemnych od takiego wyzyskiwania ochronić i ś. p. nieboszczyk pan Rydzowski napisał mądrą ustawę przeciwko lichwie, a Sejm prosił Cesarza, żeby tę ustawę zatwierdził — i dziś już nie wolno brać od kapitałów procentu większego jak sprawiedliwość i słuszność. Takiego przecież prawa, któreby od pożyczonego kapitału całkiem procentu brać zakazywało, nie może wydać nikt: boby to prawo znowu niesprawiedliwością było i doprowadziłoby do tego, żeby nikt więcej kapitałów nie składał, tylko co dziś zarobi, toby jutro przejadł i zmarnował. Wtedy kraj cały byłby biedny i ludzie wszyscy biedni i niktby u nikogo nigdy poratunku żadnego nie znalazł. Zresztą pożyczenie pieniędzy potrzebującemu ich jest przecież wyświadczeniem *przysługi* — a każdą przysługę czemś odsłużyć albo odwdzięczyć należy.

„Więc mówicie panie Janie, że za każdą przysługę, jaką nam ludzie zrobią, zaraz im płacić potrzeba?“ zapytała Michałowa stara.

„Za każdą moi kochani, za każdą — odrzecze Janek — bo nikt niema obowiązku za darmo wyświadczać nam przysługi. I my też do świadczenia drugim nie skorzy. Każdy pracuje przedewszystkiem dla siebie i dla swoich dzieci, a tylko głupi lub marnotrawny rozrzuca pracę swoją dla drugich. Więc nie wierzcie faryzeuszom, którzy mówią, że wam dobrodziejstwo świadczą pożyczając wam pieniędzy — bo pewnie własny zysk przedewszystkiem mają na widoku. Nie wierzcie kupcowi nieuczciwemu, który wam się na jarmarku przysięga, że oddaje wam towar swój ze stratą, że go samego więcej kosztuje — bo pewnie nie trudziłby się handlem, gdyby w nim zysku dla siebie nie widział. Nie mówcie, że łaskę świadczycie biedniejszym od siebie, gdy mu zarobek na swojem polu dajecie — bo on wam w zamian za wasze pieniądze daje swoją pracę. I nie mówcie, że łaskę robicie panu, gdy na zarobek do dworu idziecie — bo on za waszą pracę daje wam znowu pieniądze.

Gdziekolwiek spojrzycie na stosunki ludzi do ludzi, wszędzie ujrzycie jedno choć pod rozmaitemi formami: wszędzie ujrzycie zamianę towaru za towar, chleba za chleb. Czasem towarem tym rzeczywiście jest chleb, czasem buty, czasem bydlę, czasem ziemia, czasem cukier, czasem pieniądz a czasem praca... Bo to wszystko jest towar, który jedni kupić potrzebują, a drudzy do sprzedania mają. A że, jak to już wiecie, każdy towar użyteczny, przez ludzi pracowicie z ziemi wydobyty, albo zręcznością ludzką zrobiony być musiał, czyli że każdy towar jest pracy ludzkiej wytworem — więc powiedzieć można, że wszystko, czem po-

Kocz pani Kukasińskiej.

(Dokończenie.)

Jagna pobiegła. Gdy Mateusz powrócił do koni, pan dał mu kułaka w kark. Mateusz rad, że się na kułaku skończyło, wgramolił się na koziołek i podane mu przez Jewkę lejce i bicz przyjął nie bez nowej trwogi, czy potrafi z tak wysokiego koziołka szczęśliwie do kościoła zajechać.

— Słuchaj jeno, Mateuszu — mówił udobruchany i widokiem ekwipażu rozradowany jegomość — zajeżdżając przed kościół, weźmiesz się na lewo i zrobisz około dzwonnicy zakręt, abyś stanął tą stroną, gdzie gałka nieukręcona.

— Dobrze, wielmożny panie, już ja wiem, zaraz od księżej stodoły złożę na lewo.

— Tylko przy księżej stodole ostrożnie, bo tam są doły po kartoflach.

— Ale mężu! — zawołała nagle pani Kukasińska — któż mnie drzwiczki otworzy, jak zajadę przed kościół.

— Nie możesz sama otworzyć?

— Ale jakżeż ja z tak głębokiego kocza wychylić się mogę, zresztą może nie potrafię. Czy nie mógłby Grzesio stanąć za koczem?

— W czemże pojedzie, obdarty jak złodziej, zasmolony jak kominiarz.

— Ja go kazałam umyć i mógłby się ubrać w te rzeczy, które to szynkarka wzięła od tego podróżnego pijaka.

— Jak tam chcesz, tak i zrób.

W pięć minut potem Grzesio, 15-to letni chło-

między sobą handlujemy i czem sobie wzajemnie wyświadczamy przysługi, przedstawia *pracę ludzką*, tylko przeobrażoną w rozmaite kształty i formy.

Natura oprócz powietrza i światła dziennego nic nam darmo nie daje. Wszystko inne pracą ciężką zdobywać sobie od niej musimy. Może to być praca nasza własna, dzisiejsza — a może to być dawna rodziców albo pradziadów naszych praca, której oni nie zjedli, nie zmarnotrawili, lecz dla nas zaoszczędzić i pod rozmaitą formą jako kapitały nam przekazać byli łaskawi... Dość że za pracę lub za pieniądze zapracowane wszystko dzisiaj nabywać sobie człowiek musi — i nie mając od natury nic za darmo, niema też obowiązku darmo drugim oddawać.

Dlatego też nie świadczymy sobie podarunków, lecz ciągle mieniamy się z drugimi: dajemy, żeby nam za to co dali; robimy im, żeby nam za to co zrobili; dajemy to, co nam zbywa, bierzemy w zamian to, czego potrzebujemy.

Dwa tylko od tej ogólnej zasady wymiany, przysługi za przysługę, są wyjątki:

Rodzice świadczą dobrodziejstwa dzieciom swoim nie żądając za to nic od nich w zamian. I ludzie Boga w sercu mający świadczą ubogim i chorym, starcom i kalekom nie mogącym pracować, również nic od nich nie żądając w zamian. A przecież i tu — to dziecko, gdy do rozumu przychodzi, odwdzięczyć się stara rodzicom poszanowaniem i pielęgnacyą w starości. A i ten żebrak kaleka, który miłosierdzia dozna, poczuwa się do obowiązku odpłacenia datku tem, na co go stać: modlitwą do Boga za pomyślność dobrodzieja swojego.

Oprócz tych dwóch, na miłości naturalnej i na miłości chrześciańskiej opartych wyjątków, wszędzie widzimy tylko wymianę usług: *Nic darmo nie rozdaje człowiek rozumny — i nic darmo nie przyjmuje człowiek uczciwy.* (*C. d. n.*)

Wyzwoliny na parobka.

Pisząc o Mazowszu nie wspomnieliśmy jeszcze o tem, że lud mazowiecki tak jak każdy inny lud polski ma wiele swoich ciekawych zwyczajów i obyczajów, jakich gdzieindziej nie spotykamy. O jednym z nich pokrótce podamy wiadomość, mianowicie o wyzwolinach na parobka.

Kiedy młody chłopak, doszedłszy do lat 17 lub 18, nauczy się już wszystkich robót około gospodarstwa wiejskiego, wtenczas ma prawo wyzwolić się na parobka, co mu nadaje większe znaczenie pośród wiejskiej młodzieży. Uroczystość rozpoczyna się od wyboru najrozumniejszego i najlepszego gospodarza wsi na organistę, który ma obchodowi przewodniczyć. Przy tym wyborze zwracają bardzo uwagę na dobroć serca i trzeźwość wybranego. Od niego bowiem w najpierwszej chwili rozpoczynającego się obchodu zależy, ile nowowstępujący między parobków chłopak ma w karczmie wódki kupić, aby całą gromadę uczęstować.

Schodzi się tedy do karczmy cała gromada przy muzyce i dzwonieniu w kosy jednej o drugą, lub kamieniami o żeleźce. Wybrany na organistę, dobrawszy sobie drugiego jakby woźnego wraz z chłopakiem wyzwalającym się włażą na dach; wyzwalający się na parobka i pomocnik organisty siadają na grzbiecie dachu, jak na koniu twarzami do siebie w takiej odległości, że między nimi jest miejsce dla organisty, który leżąc na brzu-

pak, który w lecie źrebce pasał, a w zimie w piecach palił, w buchastym fraku, w szerokich spodniach, z nieco zaprzestronnym kapeluszem na głowie, gdy jejmość wsiadała do kocza, stanął w tyle kocza, uchwycił się za rzemienie i z wielkiem ukontentowaniem zawołał: ruszaj Mateuszu! — Patrzał się za odjeżdżającymi wracający do gorzelni zadowolony jegomość; patrzały się z podziwem pozostałe dziewki dworskie; patrzał się z pastewnika karbowy Walenty; na wsi, kto tylko oczy miał w głowie, patrzał się to na Mateusza na wysokim koźle, to na żółty kocz na wysokich resorach, to na ogniście wystrojoną jejmość, to nakoniec na przebranego Grzelę, którego mało kto mógł poznać.

Droga przez wieś i droga za wsią aż do samego kościoła we wsi sąsiedniej była piaszczystą; Grzesio mocno się trzymał za rzemienie, na nos wpadający mu kapelusz łokciem na czoło podsuwał i jakoś było wszystko dobrze; w sercu zaś pani Kukasińskiej, odbierającej pokłony od idących do kościoła włościan, był raj żadnym językiem niewysłowiony.

Każdemu ze znających obrządki Kościoła rzymsko-katolickiego wiadomo, że w pierwsze święto Bożego Narodzenia jeden ksiądz trzy Msze św. odprawia. Otóż w parafii NN. ksiądz proboszcz odprawiwszy Mszę drugą, szedł ku plebanii, a lud wytoczył się na cmentarz i witał się ze znajomymi, którzy schodzili się na trzecią Mszę św. Kilka pań z córkami i kilka bez córek, kilku sędziwych obywateli, młodzież dorosła, młodzież ze szkół przybyła, czyli obywatelstwo parafii, o której mowa, także przystanęło na cmentarzu i powinszowania dosiego roku krzyżowały się w najlepsze, gdy wtem przy księżej stodole palnął ktoś z bicza. Wszyscy spojrzeli się ku stodole; miałem i ja oczy ku patrzeniu: patrzę się więc, widzę cztery fornalskie koniki, widzę

chu opiera się łokciami o krawędź dachu i niby to czyta z karty kazanie do zebranej pod karczmą gromady; ów zaś woźny wyraźnie wyraz po wyrazie powtarza za nim. Kazanie to poprzedza jeszcze dotykanie palców chłopaka łodygami ostu, co niby jest ostatnią dotkliwą zniewagą, która go niema spotykać już więcej. Cała mowa jest wypowiedziana w ten sposób, aby nowo wstępującego zalecić gromadzie, oraz określić jego nowe stanowisko. Organista więc mówiąc, wymienia naprzód imię i nazwisko chłopaka, imiona rodziców, jakoteż nazwisko gospodarza, u którego służył. Następnie mówi: „Ten oto n. p. Wincenty zostaje dzisiaj parobkiem. Pamiętajcie gospodynie, ażebyśta dawały mu teraz co dnia podśniadanek, na podwieczerzę cztery jajek, ażebyśta go nie oszukiwały, ale dawały mu mleko niezbierane, a wy dziewuchy pamiętajta, ażebyśta mu tańca nie odmawiały, ale go chętnie brały, jako to jest dobry a pracowity parobek“. W ten sposób dalej trwa mowa.

W czasie jej słychać już w karczmie grę przerywającą mowę, po której skończeniu schodzą wszyscy trzej z dachu i biorą udział w wesołej zabawie. Chłopak występuje już jako parobek, częstuje się z gospodarzami, a dziewuchy go nie odpychają od tańca, chociaż jeszcze dla pamiątki przez żart w tańcu płatają mu figle, pociągając go za poły lub nagle podrzucając go wśród zwrotu obertasa.

W związku z tem wyzwoleniem są jeszcze zwyczaje, połączone z rozpoczęciem różnych prac rolnych przez nowego parobka, n. p. kiedy rozpoczyna się koszenie zboża, wówczas wszyscy parobcy i gospodarze zbierają się z kosami do sieczenia w miejscu, gdzie się robota ma zacząć, sypią w poprzek drogi ścieżkę ostu, a po obydwu jej stronach wbijają w ziemię kosy tak, że żelezce łączące się ze sobą tworzą rodzaj korytarza, w końcu którego siedzi ów wybrany organista. Nowy parobek podkasawszy spodnie musi ten korytarz przejść golemi kolanami po oście, przeprowadzany za rękę przez stojących przy kosach, którzy go sobie podają, przyczem bywa on dotykany kolącym ostem po palcach i otrzymuje napomnienie, aby tak dobrze siekł żytko po piętkach, jak go oset po kolanach kole. Po przejściu całego korytarza musi jeszcze odbyć rodzaj egzaminu, składającego się z rozmaitych zapytań gospodarskich.

Czy wszędzie na Mazowszu odbywają się takie wyzwoliny na parobków, tego nie wiemy, ale widzieliśmy je w kilku miejscach, a ten, co obrazek przedstawiający wyzwolenie w dzisiejszym *Krakusie* narysował, widział je we wsi Młodnicy pod Warszawą.

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

31) O pielęgnowaniu dzieci.

Śpiące dziecko należy w lecie nakrywać lekką siatką, aby muchy nie siadały na oczach lub ustach dziecka i nie zaszczepiały tu zaraźliwej choroby.

Skoro dziecię płozić się zaczyna, trzeba czysto utrzymywać podłogę i często ją zamiatać, bo dziecię zawalanemi w prochu rękami niejedną chorobę wprowadzić może do swego ciała.

Nie dobrze jest krzyczeć głośno na małe dzieci, albo je straszyć, bo to nieraz wywołuje drgawki, dzieci stają się lękliwe i zatracają moc ducha, potrzebną człowiekowi w późniejszem twardem życiu.

---

koziołek wysoki a na nim znanego czytelnikom Mateusza, widzę żółty kocz na wysokich resorach, widzę w koczu szlachciankę z ogromnemi kokardami szafranowego koloru; to wszystko widzę, a zarazem słyszę na cmentarzu znagła szerzący się śmiech i równocześnie wrzask, hałas i wołania ze wszystkich stron: „patrzaj! patrzaj! kumie! kumie! wejgo! wejgo!“ A gdy i panie zawrzasły: „pfi! pfi! pfe!“ ledwo mi oczy na wierzch nie wyszły z ciekawości, z czego się lud poczciwy tak serdecznie śmieje i na co panie wołają pfi! pfe!

Istotnie jestem w kłopocie, jak to opisać, co i ja w końcu spostrzegłem; — ale należy cofnąć się na chwilę w opowiadaniu.

Gdy Grzelę ubierali do służby lokajskiej, włożyli na niego frak i kamizelkę i spodnie; dano mu nawet chustkę na szyję; jak wiadomo, miał i kapelusz przestronny, miał i obuwie przyzwoite, proszę zgadnąć, o czem zapomniano?... Oto Grzesio nie miał ani paska, ani szelek i gdy Mateuszek, objeżdżając dzwonnicę, silnie stuknął o kamień, przestronny kapelusz wpadł Grzesiowi przez nos aż na brodę, a spodnie w najnieszczęśliwszej chwili zwolnione, opadły aż na pięty Grzesiowi; że zaś Grzesio pod spodniami nie miał żadnej odzieży, więc strona odwrotna jego twarzy była u Grzesia dla wszystkich najwidoczniejsza, a całość postawy i poruszeń biednego chłopca, wiatr igrający z połami fraka, dopełniły widoku, na który człowiek w godzinę śmierci swojej jeszczeby roześmiać się musiał.

August Wilkoński.

U wiejskiego ludu panuje naganny zwyczaj podcinania języka u małych dzieci.

Przyrośnięcie języka nie jest tak częste, jak się to wydaje naszym matkom.

Katar i zatkanie nosa często spotykamy u niemowląt, a wtedy ssać one nie mogą; matce zaraz się zdaje, a sąsiady zwykle przyświadczą, że temu winien przyrośnięty język. Niesumienny cyrulik dla zarobku kilku szóstek, zawsze powie, że język jest przyrośnięty, podcina go nieczystym nożykiem albo nożyczkami, czy trzeda, czy nie trzeba, a nieraz potem następuje choroba i śmierć dziecka, albo niewyraźna mowa na całe życie.



Wyzwoliny na parobka na Mazowszu.

Tylko lekarz niechaj wyrokuje, czy język trzeba podciąć albo nie i tylko lekarz niechaj podcięcie języka wykona.

W pierwszych latach życia wiejskie dziecię narażone jest przez brak dozoru na liczne niebezpieczeństwa: może je przejechać wóz, gdy dziecię się bawi na drodze, kaleczy je czasem koń, krowa lub świnia, gdy się dziecię w ich pobliżu znajduje, może zachorować i umrzeć, gdy w nieobecności starszych dorwie się do niedojrzałego maku, do szaleju, albo do lulku i te spożyje, — często się wydarza nagła śmierć, gdy dziecię zostawione bez dozoru wpadnie do cebrzyka, studni, potoku lub do kałuży, gdy znajdzie zapałki i niemi ubranie na sobie zapali, a bardzo częste oparzenia od przewróconej lampy lub od naczynia z gorącą wodą prowadzą nieraz do kalectwa lub oszpecenia na całe życie.

W podobnych wypadkach tylko na rodzicach cięży wina, za którą ich sąd zwyczajnie karze, bo nierozumne dziecię nie umie jeszcze wymiarkować, na jakie niebezpieczeństwo się wystawia; więc jest obowiązkiem rodziców otaczać dziecię każdej chwili swoją opieką i usuwać, coby zdrowiu i życiu jego szkodzić mogło.

32) **O zabawach dzieci.**

Każda zabawa dzieci powinna być przyzwoitą i wyrabiać siły ciała.

Nauczyciel i rodzice niechaj czuwają, aby z zabawy nie wynikły między dziećmi kłótnie lub bójki, gniew lub zawziętość, bo zabawa powinna łączyć w przyjaźń, a nie rozdzielać dzieci od siebie.

Już w zabawie objawia się charakter dziecka, który trzeba prostować i naginać ku dobremu, bo z dzieci kiedyś wyrosną ludzie.

Gałązkę łatwo nagniesz, — gdy gałązka stanie się drzewem, prędzej ją złamiesz aniżeli zegniesz.

Rodzice, którzy nie wypleniają w dziecku złych

skłonności, winni są, gdy ono później popełnia zbrodnie i występki.

Najlepsza zabawa jest ta, w której lekka praca łączy się z przyjemnością, — taka zabawa uszlachetnia duszę i wzmacnia ciało.

Gdy francuskiemu wieśniakowi urodzi się syn, to w tym samym roku ojciec sadzi koło domu owocowe drzewa dobrego gatunku, nadaje szczepowi imię dziecka, a gdy chłopiec dojdzie do siódmego roku życia, oddaje mu drzewko na własność, pouczając, jak je należy pielęgnować, aby drzewo rosło i obfity plon wydawało. Chłopiec zajęty drzewem, ma zabawę, a zarazem przyzwyczaja się do pracy, bo drzewko oczyszcza z robactwa, podczas spieki podlewa, w zimie chroni od mrozu. Nie ruszy ani jednego owocu, dopóki nie dojrzeje, a i wtedy tylko małą część zostawia dla siebie, rodziny i przyjaciół, resztę sprzedają rodzice zbierając pieniądze dla chłopca. Każdy chłopiec stara się, aby jego drzewko lepiej rosło i wiele owocu rodziło. W ten sposób wyrabia się już w dzieciach szlachetne współzawodnictwo do pracy, każdą chatę otacza piękny sad, a owoce stanowią ważną rubrykę w majątku francuskiego wieśniaka.

I u nas należy ten zwyczaj zaprowadzić. Niechaj chłopiec nauczy się kochać owocowe drzewo, a ukocha też ziemię, która mu rodzi to drzewo. Zamiast spinać się po drzewach, aby wybrać ptaki z gniazda, niechaj chroni tych naszych śpiewaków, które wyręczając człowieka, sad jego z robactwa oczyszczają. Zamiast odzierać swój i cudze sady z niedojrzałych owoców, niech skrzętnie wyszukuje motyle jaja i gąsienice i je niszczy.

Będzie to lekka praca z zabawą połączona.

Każde dziecię niechaj się uczy śpiewać wesołe a moralne piosenki. Śpiew służy zdrowiu, bo wzmacnia płuca.

Pieśnią uprzyjemnisz sobie pracę, osłodzisz ciężką dolę; chóralne śpiewy łączą ludzi w towarzystwa, — pieśnią możesz uczcić Boga, nią wyśpiewasz miłość ojczyzny.

Kto kocha śpiew i pieśń, ten kocha to, co piękne i dobre. Źli ludzie i mrukliwi nie lubią pieśni.

Niechaj nauczyciel wskaże dzieciom, jakie zioła lekarskie znaleźć mogą na łąkach, polach i w lasach tej okolicy i jak je suszyć należy, a pastuszki zamiast robić szkody w polu, niech zajmą się zbieraniem ziół lekarskich. Za sprzedane zioła zaspokoić można niejedną drobną potrzebę domową.

Zbieranie ziół będzie dla pastuszków użyteczną zabawą.

Dla rozwoju sił pożyteczną jest nauka gimnastyki dla chłopców i dziewcząt.

Mocowanie się, spinanie po drzewie, bieganie, jazda na koniu, pływanie w rzece i ślizgawka przyspieszają oddechanie i krążenie krwi, jako też trawienie i znakomicie się przyczyniają do wzrostu ciała i do podniesienia sił dzieci.

Ćwiczenia takie powinny się zawsze odbywać pod nadzorem osób starszych i bez szkody dla zdrowia nie można ich przedłużać aż do zupełnego umęczenia ciała.

Dobrzy rodzice nie pozwolą dzieciom chodzić na zabawę do takich dzieci, które chorują na zaraźliwe choroby, ani między dzieci, gdzieby znalazły zły przykład.

33) O chorobach zaraźliwych.

Komu Bóg użyczył dobrego wzroku, ten codzień widzi koło siebie różne zwierzęta i rośliny wielkie i małe o różnych kształtach i różnych barwach. Każdemu z tych zwierząt i roślin przeznaczył Bóg stosowne miejsce na pomieszkanie: te żyją na ziemi, inne w ziemi, te w powietrzu, tamte znowu w wodzie, — jedne z nich żywią się roślinami, drugie polują na słabsze stworzenia i te pożerają.

Oprócz tych zwierząt i roślin, które codzień ogląda zdrowe oko ludzkie, stworzył Pan Bóg niepoliczone miliony tak drobnych tworów, że ich najlepsze oko zdrowego człowieka nie spostrzega.

Ale uczeni ludzie wymyślili powiększające szkła czyli mikroskopy, przez które patrząc można się przekonać, że człowieka otaczają te mnogie światy malutkich tworów rozmaitej barwy i kształtu.

Znajdują się one w powietrzu, w ziemi, we wodzie i w człowieku; z każdym oddechem wciągamy ich setki do płuc naszych, z każdą szklanką wody połykamy ich tysiące. W kropli wody, która na oko wydaje się czystą, roi się mnóstwo dziwacznych, drobnych lub nieruchomych kulek, pałeczek i grzybków, a mnożą się tak szybko, że z jednego w jednym dniu powstają tysiące potomstwa.

A widząc to, musisz kornie uchylić czoła przed mądrością i siłą Stwórcy, który będąc nieskończenie wielkim i nad tym nieskończonym światem najdrobniejszych tworów panuje.

Do czego Bóg stworzył i przeznaczył te drobne, a tak mnogie twory, to już w części odkryli uczeni ludzie.

Tyle jest pewnem, że o ile największa część tych tworów jest bardzo pożyteczną — o czem gdzieindziej pomówimy — tak znów inne gatunki tych tworów są największymi nieprzyjaciółmi zdrowia i życia ludzi - zwierząt, bo one tylko wywołują różne zaraźliwe choroby i one tylko przenoszą zarazę z jednego na drugiego człowieka.

Te twory, które u ludzi i zwierząt wywołują zaraźliwe choroby i które zaraźliwą chorobę przenoszą z chorego na zdrowego człowieka, albo z chorego na zdrowe zwierzę, nazywamy zaraźliwemi tworami lub *zarazkami*.

Do zaraźliwych chorób, które dobrze znacie, należą u ludzi:

Ospa czyli chrosty, odra czyli kur, płonica czyli szkarlatyna, błonica czyli dyfterya zwana także anginą, krzatusiec czyli koklusz, cholera, łożnica czyli durzyca zwykle nazywana tyfusem, czerwonka czyli dyzenterya, róża, gruźlica czyli suchoty płucne, jaglica czyli egipskie zapalenie oczu.

W tych chorobach tworzą się w chorym człowieku owe drobne, niewidzialne, zaraźliwe twory czyli zarazki dla każdej z tych chorób odmienne, a które różnią się od siebie wielkością barwą i kształtem.

Zarazek dostawszy się do zdrowego człowieka może się w nim rozmnożyć i wywołać tę samą zaraźliwą chorobę.

Przy każdej z powyższych chorób zaraźliwe twory obierają w człowieku inną siedzibę: zarazek ospy, odry i płonicy znajduje w całem ciele chorego, a najwięcej w samej wysypce na skórze — przy błonicy, w gardle, ślinie i w białych błonach, które się tworzą w gardle chorego, — przy łożnicy i przy czerwonce w kiszkach i ustach, a więc też w ślinie i odchodach stolcowych; choleryczny zarazek obiera siedlisko w kiszkach i w żołądku i pełno go w odchodach stolcowych i wymiocinach chorego. Słaby na suchoty płucne i na koklusz wytwarza zarazek w płucach i dlatego plwociny tych chorych roznoszą na zdrowych ludzi suchoty i koklusz. Przy egipskiem zapaleniu oczu twory zaraźliwe tworzą się w oczach chorego i znajdują się w jego łzach i szluzie oczu.

Jeżeli chory wyrzuci z siebie zarazek czy to z plwociną, czy z wypróżnieniem stolcowem albo wymiotami, lub jeżeli zarazek starty ręką albo bielizną oderwie się od skóry, to on nie ginie, lecz żyć może zdala od człowieka kilkanaście tygodni i miesięcy w śmieciach, prochu, wodzie, kanale lub powietrzu, a jeżeli po tak długim czasie wejdzie do zdrowego człowieka czy to z napojem, czy z pokarmem lub z oddechem, znowu u niego może wywołać chorobę zaraźliwą.

Jedne zarazki lubią tylko wilgoć, n. p. zarazek choleryczny, który bez wilgoci już po kilku godzinach ginie i jest nieszkodliwym, — inne przechowane na sucho, jeszcze w rok są zaraźliwe, jak n. p. zarazek suchot płucnych.

Wszystkie zarazki są tak małe, że w jednej pałeczce małej szpilki pomieścić ich się może tyle, ile ludzi żyje w całej Galicyi.

Zapytacie może, w jaki sposób tak małe twory mogą zrobić tyle szkody na zdrowiu człowieka, który wzrostem i siłą wielki, mógłby jednem uderzeniem ręki pobić tysiące tego drobiazgu.

Właśnie to, że zaraźliwe twory są tak małe, iż ich spostrzedz nie może najzdrowsze oko bez powiększającego szkła, — robi człowieka bezradnym przeciw temu podstępnemu nieprzyjacielowi, bo łatwiej bronić się przed widocznym aniżeli przed nieznanym nieprzyjacielem.

Gdy zarazek wejdzie do twojego ciała, to z początku niczem się nie zdradza i sam nie wiesz, że już nosisz w sobie zaród choroby.

Przechodzi kilka godzin albo nawet kilkanaście dni, zanim zarazek rozmnoży się w tobie w tysiące potomstwa i zanim się zagospodaruje w twojem ciele, stając się naraz panem twojego zdrowia. Wtedy dopiero po dreszczach, gorączce lub innych dolegliwościach poznajesz, że masz zaraźliwą chorobę.

Uczeni doktorzy myślą nad sposobami, jakby można zabijać zarazki w chorym człowieku, przez co dałoby się przerwać chorobę, ale dotąd jeszcze niezawodnego sposobu nie wymyślili.

Są wprawdzie lekarskie środki do zabijania zarazków, gdy te znajdują się na skórze chorego, lub gdy wyjdą z chorego człowieka, ale gdyby lekarz te środki zadał choremu do spożycia, jak inne leki — to razem z zarazkami zginąłby i chory człowiek.

Tych środków używa się skutecznie wtedy tylko, gdy zarazek wyszedłszy z chorego zagraża rozszerzeniem choroby na zdrowe osoby i wtedy dla ochrony drugich osób środków tych używać należy.

Zarazek ginie na pewne w ogniu i we wrzącej wodzie, jeżeli w niej gotuje się przynajmniej 1—2 godzin, bo zarazek chociaż tak mały, ma bardzo twarde i wytrzymałe życie i byle czem go nie zabijesz.

Ogień i wrząca woda są taniemi środkami i tych na wsi używajcie do zabijania zarazków w plwocinach, wymiocinach, odchodach stolcowych, sukniach, bieliźnie, w pościeli, prochach i w śmieciach.

Jeżeli Pan Bóg dozwolił uczonym uchylić zasłony, pod którą kryją się niezmierzone liczbą światy maleńkich tworów, o jakich wyżej wspomniano, to należy ufać, że oświeci On także uczonych dla odkrycia takich sposobów, któreby zabijały zarazek w człowieku, nie szkodząc jego zdrowiu. *(C. d. n.)*

Dr Józef Barzycki.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Niemiecka gazeta *Magdeburger Zeitung* rozpisała się w jednym z ostatnich numerów swego pisma dokładnie o rozwoju narodu polskiego w ostatnich latach.

Magdeburger Zeitung dowodzi najpierw i stwierdza liczbami, że ilość Polaków w Austryi w ostatnich dziesięciu latach znacznie się zwiększyła. Obecnie znajduje się w Austryi 4 miliony Polaków, a było ich przed dziesięciu laty o 488 tysięcy 293 głów mniej.

Żaden inny naród w Austryi nie rozwinął się w tym czasie tak pomyślnie, jak Polacy, a przyrost Niemców jest stosunkowo najmniejszy.

Również przyrost Polaków pod Moskalem w ostatnich dziesiątkach lat jest bardzo znaczny, jakkolwiek Polacy skazani są przecież tam na coraz większy ucisk i prześladowanie.

Tak samo ma się rzecz — pisze *Magdeburger Zeitung*, z ludnością polską pod zaborem pruskim, a więc w Prusach Zachodnich, w Poznańskiem i na Górnym Szląsku.

W Prusiech Zachodnich pomnożyli się Niemcy w przeciągu 23 lat a 23 tysiące głów, Polacy zaś o 128 tysięcy głów.

W Poznańskiem urosła liczba Niemców w przeciągu tego samego czasu (23 lat) o 150 tysięcy głów, liczba zaś Polaków o 206 tysięcy głów.

Na górnym Szląsku wzrósł żywioł polski w ostatnich dziesiątkach lat nie mniej pomyślnie. W roku 1864 liczono tu 665 tysięcy Polaków; teraz zaś liczy Górny Szląsk przeszło milion Polaków. I tutaj wzrost Niemców stosunkowo gorzej się przedstawia.

W ogólności — powiada *Magdeburger Zeitung* — mamy pod panowaniem rosyjskiem, austryackiem i pruskiem 14 milionów Polaków.

Liczba ta, przez *Magdeburger Ztg.* podana, nie jest dosyć dokładna, gdyż w rzeczywistości znajduje się, szczególnie pod zaborem pruskim, więcej Polaków, aniżeli *Magdeburger Ztg.* podaje. A nie należy też zapominać o tych Rusinach, co chcą iść razem z nami. Z drugiej strony jednak dużo żydów za Polaków się podaje, a nie można bardzo wierzyć w ich polskość.

Ważna jest uwaga, jaką *Magdeb. Ztg.* na końcu robi, pisząc, że gdy tak Polacy co rok pomyślnie się rozwijają, to spodziewać się należy, że naród ten odegra ponownie w historyi ważną rolę. Naród ten bowiem ma w sobie zadziwiającą siłę żywotną, a przytem odznacza się przy każdej sposobności wielkiem poczuciem narodowem (miłością języka Ojców i przywiązaniem do ziemi ojczystej). Kto więc myśli, że naród polski już jest złamany na zawsze, i nigdy więcej się nie podźwignie z nieszczęść i zniszczenia, ten się bardzo myli.

Gdy tak nawet Niemcy o nas piszą, toć widać, że z nami tak źle nie jest, jak może często sami pod utrapień ciężarem przypuszczamy. A więc w górę serca!

Sprawa przeniesienia zarządów kolei galicyjskich, o której pisaliśmy już w *Krakusie,* została już po części załatwioną stosownie do życzeń Koła polskiego. Rząd zgadzał się prawie na wszystkie żądania, ale pan Minister wojny sprzeciwił się niektórym z nich ze względów wojskowych. Nie zgodził się mianowicie na utworzenie jednej wielkiej dyrekcyi we Lwowie, a to z powodu, iż w razie wojny Lwów nie byłby dogodnem miejscem dla głównego zarządu kolejami. Nie zgodzono się także na urządzenie we Lwowie tak zwanej „rady kolejowej“. Także co do spraw taryfowych, t. j. oznaczenia ceny przewozu towarów, nie uznał rząd za stosowne oddać je dyrekcyom ruchu będącym we Lwowie i Krakowie. Tych trzech naszych żądań więc nie uwzględniono, ale rozszerzono znacznie władzę istniejących w kraju dyrekcyj: Naprzód dyrekcye te będą miały prawo mianować wszystkich urzędników nie biorących więcej jak 1200 złr. rocznej pensyi; — ważna to rzecz, bo odtąd nie będą potrzebowali urzędnicy udawać się aż do Wiednia z podaniami o nominacyę i podwyższenie płacy, a co główna dyrektorzy kolejowi galicyjscy będą na urzędników przyjmowali tylko Polaków, a nie ludzi obcej narodowości, którzy chleb naszym krajowcom odbierali. Drugą ważną rzeczą, jaką uzyskaliśmy, jest oddanie dyrekcyom krajowym prawa nabywania potrzebnych dla kolei materyałów; — odtąd więc węgiel, mundury i t. d. będą zakupywane w kraju, przez co naturalnie zyska wiele przemysł krajowy. Również rekonstrukcye (naprawy) zepsutych przedmiotów będą w kraju dokonywane. Dotychczas każdy kupiec, chcący się poinformować i ułożyć o przesyłkę towarów, musiał pisać do Wiednia do istniejącego przy głównym zarządzie tak zwanego „biura komercyalnego“; obecnie będą owe biura przy dyrekcyach we Lwowie i Krakowie, a urzędnicy ich na miejscu będą porozumiewali się z kupcami i interesa ich popierali. Prócz tego obiecano, że przy głównym zarządzie kolejowym w Wiedniu powiększoną będzie liczba urzędników Polaków.

W tej sprawie kolejowej zaraz po zapadłych uchwałach ministrów otrzymał posłuchanie u Cesarza prezes Koła polskiego p. Jaworski. Cesarz przemówił do niego: „Proszę powiedzieć Kołu polskiemu, że na nieuwzględnienie niektórych jego żądań wpłynęły jedynie względy wojskowo-polityczne“. Dalej Najjaśniejszy Pan oświadczył prezesowi Jaworskiemu, że co tylko mógł, to zrobił, aby kraj był zadowolony. P. Jaworski podziękował Cesarzowi za uzyskanie posłuchania i objaśnił, dlaczego Koło polskie przy swoich żądaniach obstawało. Kiedy prezes Jaworski złożył Kołu polskiemu sprawozdanie z posłuchania u Cesarza, Koło uchwaliło jednomyślnie zapisać do swoich protokółów, iż „z całą ufnością polega na łasce i przychylności monarszej“.

Z Koła polskiego.

Koło polskie odbyło posiedzenie w d. 8 listopada.

Głównym przedmiotem obrad były rozprawy nad postępowaniem w Izbie przy uchwalaniu budżetu ministerstwa skarbu. Posłowie: Piniński, Chrzanowski, Wielowiejski, Rutowski, Jaworski, Kozłowski, Czajkowski Władysław, Kraiński i Biliński przedłożyli swoje uwagi i myśli. Między innemi żądali, aby wykazać, iż Galicya

przynosi skarbowi państwa o wiele milionów złr. więcej dochodu, niż wynoszą wydatki na jej administracyę i że przynosić będzie coraz więcej dochodów w miarę zwiększania wydatków na podniesienie jej produkcyi, czego przez wiek cały rząd zaniedbał; że należy zaznaczyć stanowisko posłów polskich w obec zapowiedzianej reformy podatków. Upoważniono do przemawiania posła Szczepanowskiego, który oświadczył, że imieniem Koła przedstawi szczegółowo, jak dalece Galicya pod względem podatkowym przynosi państwu korzyści i wypowie uchwalone przez Koło żądanie, aby urzędnicy skarbowi pociągani byli do odpowiedzialności nietylko w razie, gdy wymierzą podatek za nisko — jak się to dotychczas dzieje — ale także gdy go wymierzą za wysoko.

Rzym. W ostatnim czasie rozbiegają się znowu po świecie wiadomości o chorobie Ojca św. Do wiadomości takich zastraszających, a nieprawdziwych, jesteśmy już przyzwyczajeni. Rozszerzają je z umysłu źli ludzie, aby Ojcu św. i sprawie katolickiej szkodzić. To też słusznie pisze korespondent jednego z poważnych pism, z Rzymu, co następuje:

Rozbiegają się po świecie wiadomości o chorobie Ojca św. Nie posądzicie mnie zapewne o chęć zakrywania prawdy, — bo gdyby Ojciec św. rzeczywiście zachorował, pierwszy bym wam o tem przysłał wiadomość — gdy wam doniosę, że rozszerzanie takich pogłosek jest tylko manewrem liberałów i wolnomularzy tutejszych, którzy w tem mają jakiś interes, aby Ojciec św. właśnie teraz zachorował i o ile możności umarł, gdyż wobec piwa, którego teraz nawarzyli swą bezczelną napaścią na pielgrzymów francuzkich, pragnęliby ogólnego zamięszania, a w niem chcieliby ryby łowić. Tymczasem choroba Ojca św. jest tylko próżnym wymysłem. Ojciec św. jest stosunkowo dość czerstwy i zdrowy, i załatwia wszystkie sprawy bieżące. Spełniają się słowa wieszcze Leona XIII, który w wierszu swoim, rzuca przeciwnikom odpowiedź, że im więcej krzyczeć będą, iż Papież umarł, Papież coraz więcej błogą swą czynność rozwijać będzie.

Austrya. Minister spraw zagranicznych, hr. Kalnoky, na posiedzeniu delegacyi węgierskiej długo mówił o obecnem położeniu politycznem Oto krótkie streszczenie jego przemówienia:

Przedewszystkiem zaznaczył, że obecne położenie Monarchii, o ile chodzi o p o k ó j, nazwać można pomyślnem. Nie znam, mówił minister, ani jednej kwestyi politycznej, którąby wprost wywołać była w stanie obawę, że pokój mógłby być zachwiany.

Stosunki nasze do wszystkich mocarstw są zupełnie przyjazne. Istnieją także zapewnienia, że z żadnej strony nie zamierzają o napadzie na jakiego sąsiada. Nie zachodzą przeto obecnie żadne obawy czy to w ogóle co do pokoju europejskiego, czy co do naszej Monarchii.

Z drugiej strony trudno zaprzeczyć, iż wojskowe przygotowywania i uzbrojenia we wszystkich państwach wciąż trwają i dochodzą do niebezpieczeństwa, że wojna wybuchnąćby mogła. Dla utrzymania pokoju jednak zawarte czysto odporne przymierza, celom swoim zupełnie odpowiedniemi się okazały, zkąd wnosić wolno, że zespolenie się mocarstw środkowej Europy przyczyni się także na przyszłość do utrzymania pokoju.

Wszyscy członkowie trójprzymierza jednozgodnie się przeświadczyli, że dalsze jego trwanie tak dla wszystkich członków jak i dla pokoju Europy jest pożądanem i że też jeszcze przed upływem odnowić je należy, co też uczyniono.

Przy rokowaniach o odnowienie trójprzymierza między kierującymi ministrami trzech mocarstw, okazała się najzupełniejsza zgodność wzajemna i zaufanie, co z pewnością także poczytywać można jako rękojmię dalszego trwania serdecznych stosunków, jakie między trzema mocarstwami istnieją.

Niepodobna zaprzeczyć, że w ostatnich czasach niektóre wypadki wywołały pewien niepokój, a mianowicie: podróż cesarza niemieckiego do Anglii i wizyta floty francuskiej w Kronsztadzie. Podróż owa miała wielkie znaczenie: jednak uważać ją należy jako wynik już istniejących stosunków. Podróż ta nie byłaby w taki sposób przedsiębrana, przyjęcie cesarza Wilhelma w Anglii nie byłoby wypadło tak świetnie i gorąco, gdyby Anglia już wprzód nie była tak żywo sympatyzowała z cesarzem i Niemcami, gdyby między ludem angielskim już nie było istniało zrozumienie pokojowych celów trójprzymierza.

Wizytę floty w Kronsztadzie możnaby tak samo oceniać. Wszystko, co tam zaszło, nie byłoby stać się mogło, gdyby już wprzód nie było pomiędzy Francyą a Rosyą ściślejszego zespolenia interesów.

Co się tyczy austryackiej polityki na Wschodzie, jest ona taka: na obszarze bałkańskim zapewnić wszystkim państwom swobodny rozwój, tudzież dopomagać im do pomyślności państwowej i materyalnej, iżby się coraz bardziej do wysokości reszty państw cywilizowanych podnosiły.

Największe postępy w tym względzie widzimy w Rumunii. Powoli objawia się tam względem Austryi zmiana pomyślniejsza. Ostatniemi czasy zmieniali się tam u steru rządów ministrowie i stronnictwa, co jednak stosunków naszych nie dotknęło i niezmiennie przyjaznemi też one pozostały.

Co do Serbii, od czasu abdykacyi króla Milana nie dawało się w niej spostrzegać usposobienie dla nas przyjazne, pomimo, że dążyliśmy do utrzymania dobrych stosunków między Monarchią a tem małem państwem ościennem. Wszelako mogę, mówił minister,

zapewnić, że nastąpiło polepszenie w naszych stosunkach do Serbii. Wiele się przyczyniło do tego serdeczne przyjęcie, jakie młody król Serbii znalazł na naszym dworze. Tak samo też znoszenie się pierwszego rejenta (Risticza) i ministrów serbskich z naszymi kierownikami polityki, musiało ich przekonać, iż szczerze pragniemy utrzymania dobrych stosunków z Serbią, i że tylko na wzajemność liczymy, nic zgoła nadto nie wymagając od Serbii.

W niejednym wypadku rządowi serbskiemu na dobrej woli nie zbywało, ale ludność tamtejsza daje się coraz bardziej wpędzać w kierunek, który jest sprzeczny z własnym jej interesem, (myślał tu minister o serbskich zalecankach do Rosyi).

W tym względzie jest Bułgarya zupełnie inną. Zajmują się w niej poważnie i gorliwie sprawami wewnętrznemi, pracują szczerze i wytrwale nad podniesieniem dobrobytu, handlu i ruchu, pomnożeniem szkół itp. Co do sprawy uznania ks. Ferdynanda za panującego, muszę powiedzieć z ubolewaniem, że nasza Monarchia nie może poruszać tej drażliwej sprawy. Brak uznania rządu żadnej rzeczywistej szkody Bułgaryi nie przynosi, a kto Bułgarom dobrze życzy może tylko tę dawać radę, aby nadal wedle możności w jaknajbardziej dobrych stosunkach z Turcyą pozostawali, od wszelkich awantur się wstrzymywali i stale rozwijając swoje zasoby, w cierpliwości wyczekiwali.

Co do sprawy Dardanellów, rzecz się ma tak, że w myśl traktatów europejskich przepływanie przez Dardanelle zamknięte jest dla okrętów wojennych, prawo zaś dozwolenia przeprawy tamże tylko sultanowi służy. Należy tu jednak rozróżnić okręty wojenne od transportowych. Najważniejsze południowe porty Rosyi leżą na Czarnem morzu. Rosya przeto musi koniecznie używać drogi przez cieśninę Dardanelską, aby módz utrzymać swoją komunikacyę morzem ze swemi prowincyami w Azyi wschodniej. W komunikabyi tej pośredniczy ostatniemi czasy najczęściej tak zwana flota krążowców, złożona z okrętów, które w razie wojny mają być uzbrojone jako okręty wojenne, ale w czasie pokoju służbę okrętów transportowych odbywają.

Okręty te ostatniemi czasy kilkakrotnie woziły rekrutów na miejsce przeznaczenia, a z powrotem odwoziły wysłużonych żołnierzy do domu. Przyszło ztąd do sprzeczek z władzami tureckiemi i ostatecznie Rosya i Turcya zawarły umowę w tej sprawie, o czem Turcya zawiadomiła mocarstwa.

Streszczając moje wyjaśnienia — kończy minister Kalnoky — w ogóle mogę powiedzieć z czystem sumieniem, że polityczne położenie naszej Monarchii jest na wskróś zadowalające, że należne sobie w Europie stanowisko zajmuje, że przyjacielskie stosunki ze wszystkiemi mocarstwami utrzymuje i wiernych i potężnych sprzymierzeńców posiada, z którymi w zupełnej zgodności wzięła sobie za cel strzeżenie uprawnionych interesów wspólnych, utrzymanie pokoju i wspólne odparcie wszelkiego, jakiby im mógł zagrażać, ataku. Polityka nasza będzie musiała zawsze być roztropną i ostrożną; nie chcemy bez konieczności wytaczać żadnej sprawy niebezpiecznej, której bez ujmy dla naszych interesów lub naszej powagi uniknąć można. Ale też dbać będziemy musieli, abyśmy naszą siłę zbrojną na tej utrzymywali wysokości, jaka nam ze względu na bezpieczeństwo Monarchii i na zachowanie naszego stanowiska mocarstwowego jest niezbędną.

Jak to ludzie, którzy się zajmują giełdą, tj. sprzedawaniem i kupowaniem pieniędzy i papierów wartościowych, korzystają z każdej sposobności, aby narobić niepokoju i co się da zarobić z krzywdą innych, najlepszy dowód mamy na tem, co się działo w zeszłą sobotę na giełdzie wiedeńskiej. Kiedy prezes Koła polskiego miał posluchanie u Cesarza, o czem wyżej pisaliśmy, jedno z pism wiedeńskich, nazywające się *Tagblatt*, napisało fałszywe sprawozdanie z tego posłuchania. Doniosło ono mianowicie, iż Cesarz powiedział p. Jaworskiemu, że wojna lada chwila wybuchnąć może, ponieważ głód panujący w Rosyi zmusi rząd rosyjski do wojny, tem więcej że Rosya zaciągnąwszy świeżo pożyczkę, ma potrzebne na wojnę pieniądze. Całe doniesienie *Tagblattu* było fałszywe, ale pomiędzy tymi, co handlują pieniądzmi, wywołało ogromny przestrach. Powstał więc taki popłoch na giełdzie, jakiego od lat 10 w Wiedniu nie widziano. Kursa papierów zaczęły spadać gwałtownie, bo nikt nie chciał ich kupować. Nikt też nie chciał zawierać na giełdzie żadnych interesów pieniężnych. Wszyscy bankierzy latali po mieście jak waryaci, w sali giełdowej był wrzask i krzyk nie do opisania. Dowiedziawszy się o tem rząd, polecił komisarzowi rządowemu zaprzeczyć doniesieniu *Tagblattu*. Zawieszono więc targ pieniężny, a głos dzwonka dał znać, że chce przemówić komisarz rządowy. Wszyscy giełdowcy zbili się koło niego w jedną kupę; ci, co nie mogli się do niego docisnąć, powłazili na stoły i ławki. Nastała cisza grobowa, wśród której komisarz rządowy oświadczył, iż z upoważnienia ministerstwa skarbu zaprzecza stanowczo kłamliwym wiadomościom podanych przez pismo *Tagblatt*. Oświadczenie to przyjęto ogromnemi oklaskami, a ci, co go nie usłyszeli, domagali się głośno powtórzenia. Musiał więc komisarz jeszcze dwa razy to oświadczenie powtórzyć, zanim się wszyscy uspokoili i na nowo zaczęto prowadzić pieniężne interesa. Do jakiego stopnia papiery wartościowe spadały, najlepiej świadczy, że ci, co mieli akcye kolei północnej, chcieli je sprzedawać o 70 złr. taniej na sztuce, a i tak nie można było znaleźć chętnych nabywców.

Rezultatem tej sprawy jest strata przynajmniej kilku milionów przez ludzi mniej zamożnych, którzy za bezcen swoje papiery sprzedawali. Naturalnie, że sprawy tej nie można puścić płazem i dlatego rząd czyni już dochodzenia, kto te pogłoski falszywe rozpuścił, lub czy też je sam *Tagblatt* wymyślił. Winni pociągnięci będą do odpowiedzialności.

Niemcy. Książę Bismark już znowu niezadowolony. Gniewa on się o to niezmiernie, że Arcybiskupem w Poznaniu został Polak, i rozwodzi żale nad tem w swojej Gazecie *Hamburger Nachrichten*. Łatwo sobie gniew ten księcia wytłómaczyć. Toć widzi on, jak dom, przez niego budowany, coraz więcej się wali, gdy cegiełkę po cegiełce z niego wyjmują. Książę Bismark jest tego zdania, że ustępstwa, jakie rząd robi Polakom, są dowodem słabości, a pomnożą tylko żądania Polaków. Słusznie odpowiada na to berlińskie katolickie pismo *Germania*, że dla człowieka tak pysznego i chciwego władzy jak książę Bismark, musi być naturalnie nieznośnem przeświadczenie o upadku własnej polityki i wreszcie o upadku własnej osoby, a jeszcze nieznośniejszem to, że i bez niego nietylko „idzie", ale pod wielu względami lepiej idzie i niejedną ważną rzecz już zdobyto, choć Bismarka się o radę nie pytano.

Byłby czas — kończy *Germania*, — aby książę Bismark wobec błędów jakie w życiu swem popełnił, zachował się teraz skromnie, i gdy już jest w 77 roku życia, pomyślał poważnie o rachunku, jaki będzie musiał niezadługo zdać przed tronem Bożym.

— W Berlinie powstało straszne zamieszanie z powodu bankructwa banku Hirszfelda i Wolffa. Publiczność straciła zaufanie do banków, i pieniądze im powierzone na gwałt odbiera. Cierpią naturalnie na tem banki i interesa uczciwe, ponieważ nie można wiedzieć, jaki bank jest uczciwy, a jaki nieuczciwy. Dawno w Berlinie nie pamiętają takiego przestrachu, jaki nazajutrz po tem bankructwie panował. Od samego rana nadchodziła niepomyślna wiadomość po wiadomości, które się szybko po całym Berlinie rozszerzały, powszechną budząc obawę.

Najpierw dowiedziano się, że bankier Dittmann Leipziger został uwięziony. Uwięzienie Leipzigera przemawiało za tem, że musiał z firmą Hirszfelda i Wolffa dopuszczać się krętactw giełdowych. Obydwie bowiem firmy miały już od r. 1878 ścisłe interesa wzajemne.

Więcej atoli jeszcze przygnębiające wrażenie sprawiła wieść, iż bracia Zygmunt i Feliks Sommerfeldowie się zastrzelili. Wiadomość ta spadła jak piorun i wywołała we wszystkich klasach ludności berlińskiej oburzenie w wysokim stopniu.

Policya miała bardzo wiele do czynienia, aby zapobiedz rozruchom. Każdy był ciekawy, co się stało. Każdy pytał i oburzał się. Przyczynę samobójstwa łatwo wytłomaczyć sobie można. Sommerfeldowie puścili się na spekulacye, a nie byli w stanie, ażeby żądaniom wierzycieli zadość uczynić. Bank ich został tem więcej zagrożony, ponieważ publiczność straciła zaufanie do prywatnych instytucyj czyli zakładów bankowych po ostatnich matactwach banku Hirszfelda i Wolffa.

Nie tylko jednakże same spekulacye sprowadziły upadek banku, ale i zbytkowne życie Sommerfeldów, które równało się życiu bankiera Wolffa.

Feliks Sommerfeld żył po książęcemu; całemi garściami pieniądze rozrzucał. Starszy brat jego nie był wcale pod tym względem lepszy. Nie tylko mężowie, ale i ich żony trwoniły pieniądze obce.

Rosya. Liczba ludzi, cierpiących głód w Rosyi, przenosi znacznie 20 milionów dusz; wszelkie więc środki, zastósowane w celu niesienia ludności pomocy, okazały się bezskutecznemi... Nędza, jaka w krajach dotkniętych niedostatkiem panuje, zdaje się przekraczać granice nieszczęścia ludzkiego. W niektórych okolicach panują z powodu nędzy zaburzenia rewolucyjne. Prowincyonalne magazyny zboża zostały przez włościan splądrowane i zbożem podzielono się bez pozwolenia władzy. Ludność dotknięta głodem zbiera się w bandy i trudni rozbojem po publicznych drogach i coraz częściej zdarzają się wypadki zatrzymania pociągów kolejowych w celach grabieży.

Obliczono, że dla przyniesienia dostatecznej pomocy głodnym potrzeba więcej aniżeli 400 milionów rubli wobec której to sumy nikną 72 miliony rubli, przeznaczone przez rząd i zebrane przez społeczeństwo. Miliony włościan, którzy już od dłuższego czasu są bez zatrudnienia, oddają się pijaństwu i lenistwu. Ktoś rozpuścił pomiędzy nimi bajkę, że car chce im dać wszystko, że pracować nie potrzebują, wskutek czego gromadnie opuszczają służbę, i żyją tylko z tego, co im z publicznych funduszów rząd udzieli.

Również nie przyjmują gospodarze zboża na zasiew, ponieważ rozszerzono między nimi wieść, że zboże na zasiew wydane, musi być rządowi zwrócone. Jeżeli się zważy, że ludność kraju dotknięta głodem, stanowi liczbę tak poważną — to całkiem uzasadnioną jest obawa, że demoralizacya i rozluźnienie, jakie tam wzięły górę, przenieść się mogą na cały kraj i ogarnąć jednym olbrzymim płomieniem rewolucyi całe państwo. Tak pisze o tem pewien angielski dziennik. Z naszej strony dodajemy, że byłoby w Rosyi niebezpieczeństwo z powodu głodu o połowę mniejsze, gdyby rząd rosyjski więcej się był starał o oświatę ludu. Ciemnota da się teraz może rządowi jeszcze więcej we znaki, niż to dotąd miało miejsce.

Z Czarnogórza. Dwanaścioro ludzi z Czarnogórza: 8 mężczyzn i 4 kobiety, udało się ze swego kraju do miasta tureckiego Siennicy pod strażą żołnierzy tureckich i mając paszporty. Pod Siennicą zastąpiła im drogę banda Albańczyków i wołając: „Kto Turek, niech odstąpi na bok!“ dała ognia. Sześciu Czarnogórców padło na miejscu, jeden jest ciężko ranny, kobiety zaś zdołały zbiedz w lasy. Rząd czarnogórski domaga się od tureckiego ukarania winnych, ale ponieważ rząd turecki nie może sobie dać rady z Albańczykami, przeto kazał oddać pod sąd tylko żołnierzy, którzy nie bronili Czarnogórców.

NOWINY.

— Z austryackiego Szląska nadeszła wiadomość o śmierci Pawła Stalmacha, redaktora *Gwiazdki cieszyńskiej*, długoletniego a nieustraszonego bojownika w walce ludu polskiego na Szląsku o swój język i prawa narodowe. Rozkrzewienie pomiędzy ludem szląskim poczucia polskości, to jego w części dzieło, to praca całego życia, dokonana wspólnie z mężami takiej zasługi, jak Andrzej Cienciała i inni. Paweł Stalmach urodził się w roku 1824-ym w Bażanowicach pod Cieszynem. Wspólnie z Drem Kluckim rozpoczął wydawać w roku 1848-ym *Tygodnik cieszyński*, który, po kilku przemianach, spowodowanych prześladowaniem ze strony Niemców, przemienił się w *Gwiazdkę cieszyńską*, najbardziej rozpowszechniony organ ludu szląskiego. W roku 1873 święcono uroczyście jubileusz 25-letniej pracy jego na polu dziennikarskiem. Prócz licznych prac wydał on „Zbiór pieśni szląskich“ oraz kilkanaście książeczek treści ludowej. Stalmach był ewangielikim, ale na łożu śmierci przeszedł na łono Kościoła katolickiego, be weń uwierzył i chciał umierać Polakiem-katolikiem. Cześć jego pamięci!

— W Samborze wytoczono sprawę o lichwę Wolfowi Zandauerowi, który pożyczał włościanom pieniądze na 100 procent. Zawierał on z nimi umowę o dostawę zboża, choć wiedział, że oni tego zboża mieć nie mogą; a w umowie zapisywał warunek, że jeśli mu tego zboża nie dostarczą w terminie, to zwrócą wzięte pieniądze i jako karę zapłacą drugie tyle. Zrujnował i doprowadził w ten sposób do nędzy 180 włościan. Został też skazany na 2 lata więzienia.

Rozmaitości.

Piękny zamiar powstał na zebraniu gromadzkiem w gminie Stawie, w powiecie chełmskim, gubernii lubelskiej w Królestwie Polskiem. Oto właściciel Stawu podał zgromadzonym włościanom myśl założenia śpichrza gminnego, na który ofiarował bezpłatnie budynek i kilkanaście korcy ziarna na początek, żądając, żeby gospodarze złożyli też od siebie po pół garnca ziarna od morga. Śpichrz zostawałby pod dozorem ludzi wybranych, którzy zdawaliby gminie sprawę ze swych czynności. Z zapasów śpichrza mieliby prawo korzystać wszyscy mieszkańcy gminy, nietylko rolni ale i bezrolni; każdy zaś pożyczający byłby obowiązany zwrócić po pewnym czasie wziętą miarę ziarna z pewnym naddatkiem, przez co zapasy śpichrza ciągleby się zwiększały. Część zgromadzonych włościan oceniła, jakiem dobrodziejstwem dla gminy byłby śpichrz podobny i wiele głosów ozwało się za uchwałą, ale osadnicy Niemcy, których w gminie tej jest bardzo wielu, sprzeciwili się mówiąc, że komu ziarna zabraknie, ten go sobie kupi. Wskutek ich oporu zamiar nie przyszedł do skutku, ale można się spodziewać, że gospodarze, którzy głosowali za uchwałą, nie porzucą dobrej myśli i jeżeli nie gminny to przynajmniej wiejski, gromadzki śpichrz u siebie założą.

Fraszki.

Na jarmarku.

— Wiecie Mateuszu, że syna mego wzięli do wojska!

— E? A mój ani jeden nie poszedł.

— A to jakim sposobem?

— Bo widzicie, ja mam same córki!

Życzenie w imieniny.

— Winszuję ci Magda, żeby się konie wiodły, krówska nie słabowały, i żeby wieprzok się upasł.

— A mnie to zdrowia nie życzysz?

— Aby jeno dobytek był zdrów, moja kobieto, to plunąć na resztę.

Zagadka.

W niebie jest,
W ziemi niema.
Baba ma dwa,
Mężczyzna ani jednego.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 listopada.

Płacono za pszenicę białą od 12.— do 12.50 złr., za czerwoną od 11.80 do 12.25 złr., za żółtą od 11.50 do 12.20 złr.; za żyto od 10.90 do 11.25 złr.; za jęczmień browarny od 8.25 do 9.— złr.; na paszę od 7.75 do 8.— złr.; za owies od 7.40 do 7.65 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.